

BIBLIOTEKA
SEMINARIUM DUCHOWNEGO
C/13 1974
PRZEMYSŁ

KWARTALNIK

COMMUNITAS

R II Nr 1/5 1974

PRZEMYSŁ

" C O M M U N I T A S "

CZYTELNIA CZASOPISM
Biblioteki Seminarium Duchownego
w Przemyślu

Kwartalnik Alumnów Seminarium Duchownego
w P r z e m y ś l u

S t y c z e Ń - M a r z e c

Nr. 1/5/

P r z e m y ś l 1974

ROK II

TROSKA ŚL.B.BR J.S. PELCZARA O PRZYGOTOWANIE

ALUMNÓW DO KAPŁAŃSTWA

W tym roku 28 marca minęła 50 rocznica śmierci wielkiego biskupa - Sługi Bożego - Józefa Sebastiana Pelczara.

Urodził się on 17 stycznia 1842 r. w Korczynie koło Krosna. Naukę rozpoczął w szkole ludowej w swym rodzinnym mieście. Już tu odznaczał się niezwykłymi zdolnościami umysłu i cnotami: pobożności, czynnej miłości bliźniego oraz pracowitości. Po ukończeniu szkoły ludowej Józef Sebastian Pelczar uczęszcza do gimnazjum w Rzeszowie. I tu również prawie od pierwszej klasy zwrócił na siebie uwagę profesorów swymi zdolnościami i inteligencją.

W 1858 r. wstąpił do Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał 17 lipca 1864 r. w katedrze przemyskiej z rąk bpa Monasterskiego. Po rocznym wikaracie w Samborze kontynuował studia teologiczne i prawnicze w Rzymie. Rezultatem tych studiów były doktoraty: z teologii i prawa kanonicznego.

Po powrocie do diecezji w 1868 r. został prefektem w Seminarium Duchownym, a od 1870 r. profesorem teologii pastoralnej i prawa kanonicznego. W 1877r. został mianowany profesorem zwyczajnym historii Kościoła i prawa kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a w 1880 r. objął wykłady z teologii pastoralnej.

Obok pracy profesorskiej wiele pisał, szczególnie na tematy historyczne i prawno-kanoniczne. Przez swe dzieła z tych dziedzin zapisał się jako jeden z ówczesnych naukowców. W historii Uczelni Jagiellońskiej przetrwał nie tylko jako profesor, ale Wydziałowi Teologicznemu zasłużył się szczególnie jako dziekan w latach 1881-1882, 1884-1885, i 1890-1891, innym wydziałom jako członek komisji rządowej dla egzaminów historyczno-prawniczych, całemu Uniwersytetowi jako pro-rektor w r. 1880-1881 i rektor 1882-1883.

Oprócz pracy ściśle naukowej zajmował się też duszpasterstwem młodzieży akademickiej w Krakowie. Niejednokrotnie służył jej pomocą materialną, dobrą radą i rozstrzygał trudności związane z wiarą, w rozmowach prywatnych czy w konfeksjonale, czy też w konferencjach wygłaszanych w kościele akademickim.

Niestrudzona jego działalność nie tylko naukowa, ale również pedagogiczna i duszpasterska sprawiły, że od pierwszego pierwszych lat jego pobytu w Krakowie widziano w nim przyszłego biskupa. I rzeczywiście po śmierci biskupa Glazera, sufragana przemyskiego, k.s. profesor Pelczar został jego następcą, a w roku 1901 Ordynariuszem Przemyskim.

Praca nowego Ordynariusza szła w różnych kierunkach. Do ważniejszych osiągnięć bpa Pelczara jako Ordynariusza w diecezji przemyskiej należą między innymi: założenie Bractwa Najś.M. Panny Królowej Korony Polskiej, które miało przyczynić się do zrealizowania ślubów Jana Kazimierza: założenie Zgromadzenia Służebnic Najśw. Serca Jezusowego których zadaniem była opieka nad służącymi i pielęgnowanie chorych pozostających w domach: zakładanie ochronek oraz domów dla sierót i starców.

Aby ożywić kult Maryjny zorganizował w Przemyśle w 1911 r. Kongres Maryjny.

Zgodnie z zapewnieniem jakie uczynił w dniu konsekracji/ 19.03. 1899r./ nie oszczędzał się w pracy dla Boga, lecz z całą energią podejmował i prowadził pracę na różnych odcinkach życia religijnego, oświatowego i społecznego. I choć rezultaty tej pracy były bardzo pozytywne, bp Pelczar zdawał sobie sprawę z tego, że o wiele owocniejsze mogą być jego wysiłki, jeśli do tej pracy włączy dobrze przygotowanych kapłanów. Dlatego postanowił zwracać szczególniejszą uwagę na życie duchowieństwa.

W jednych z pierwszych swoich przemówień do kapłanów tak mówi: "Ukochajcie wszystko co służy ku pożytkowi Kościoła, narodu i społeczeństwa, i nie żałujcie dla spraw zbożnych mi serca, ni trudu ni grosza. Niech waszym ideałem i waszą ambicją będzie zrobić za życia jak najwięcej dobrego, a w szczególności zaś, jeżeli ktoś jest pasterzem, podnieść pod każdym względem parafię, ozdobić jej świątynię... a potem umrzeć w Panu bez pieniędzy i długów, ale z wielkim snopem zasług w ręku".

Kapłanom stawiał duże wymagania, bo był świadom doniosłości powołania kapłańskiego i potrzeb społeczeństwa: uważał, że kapłan powinien złożyć w ofierze Bogu siebie i wszystko co ma - nie wyłączając zdrowia i życia. Diecezja w tym okresie odczuwała brak kapłanów. Ogólna liczba duchowieństwa wynosiła 524 kapłanów diecezjalnych i 151 zakonników. Było to więc za mało w stosunku do ponad milionowej rzeszy / 1.039.654 w 1900 r./ wiernych.

Ponadto niektóre parafie na wschodzie obejmowały po kilkanaście wiosek oddalonych od kościoła i kilkanaście km. W takich warunkach nawet gorliwi duszpasterze nie mogli podołać ogromowi pracy, zresztą wielu księży pozostawało pod wpływem józefinizmu, który jak wiadomo wychowywał księży na dobrych urzędników niż na gorliwych duszpasterzy.

Stawiając na naczelnym miejscu duszpasterską działalność kapłanów położył bp. Pelczar duży nacisk na odpowiednie wykształcenie i dobrą formację duchowieństwa. Pracę zaczął od podstaw, od kandydatów do kapłaństwa. Jak podaje Schematyzm przemyski z 1900 r., Seminarium liczyło tylko 76 kleryków. Była to liczba bardzo mała. Ordynariusz starał się więc zwiększyć liczbę kandydatów do kapłaństwa. Rezultatem starań było otrzymane od rządu austriackiego w 1902 r. pozwolenie na zwiększenie liczby alumnów do 120.

By zapewnić lepsze warunki mieszkaniowe, zostało dobudowane do gmachu seminaryjnego nowe skrzydło, które w 1910r. zostało oddane do użytku kleryków. Od samego początku swoich rządów bp. Pelczar nosił się z zamiarem budowy Małego Seminarium, Wyśł tę zresztą w nie długim czasie zrealizował, bo już w ~~1920r.~~ 1920r. w odezwie do katechetów gimnazjalnych zawiadamia o otwarciu zakładu, który może pomieścić 40 alumnów. Koszty budowy i wewnętrznych urządzeń wziął w znacznej mierze pokrył sam. Zobowiązał też katechetów by kierowali młodzieżą do zakładu z odpowiednimi kwalifikacjami. Utrzymanie w Małym Seminarium było bezpłatne. Dzięki temu liczba kandydatów do Wyższego Seminarium wzrastała z roku na rok. Podczas gdy w 1905 roku liczba kleryków wynosiła 92, to w 1908r. wzrosła do 116, a w r. 1913 osiągnęła 149.

Wybuch I wojny światowej przerwał rozwój Seminarium.

Wobec rozproszenia kleryków wskutek wojny bp. Pelczar próbował zorganizować wykłady na terenie diecezji. Do wybuchu I wojny, środki na utrzymanie tak Małego jak i Wyższego Seminarium w dużej mierze pokrywał rząd austriacki/ dotacja rządu na jednego kleryka wynosiła 480 koron rocznie/. W czasie działań wojennych rząd austriacki oprócz tego, że cofnął dotacje, zamienił ponadto budynek Seminarium na szpital. Sługa Boży jednak usilnie starał się o oddanie Seminarium i o subwencję u rządu austriackiego na przeprowadzenie koniecznych remontów i dezynfekcji. Obie sprawy udało się załatwić pozytywnie, a nawet uzyskuje od rządu zasiłek 1500 koron.

W następnych latach Seminarium ~~xxix~~ znalazło się w ciężkich warunkach materialnych i dlatego Biskup zarządził opodatkowanie wszystkich księży, a także wiernych na utrzymanie kleryków. Na utrzymanie Małego Seminarium dokładał Ordynariusz z własnej kasy. Szły również na ten cel dochody ze stypendiów mszalnych binowanych i odprawianych "in festis suppressis" na mocy indultu Stolicy Apostolskiej.

W trosce o poziom umysłowy Seminarium, Sługa Boży starał się o odpowiednie siły profesorskie. Rektorem Seminarium od 1895 r. był ks. Teofil Łekawski, wielki erudyta i dobry pedagog. Po jego śmierci w r. 1923 na to stanowisko Biskup powołał ks. Jana Stacharskiego, a na stanowisko wicerektora ks. Stefana Momidłowskiego. Na stanowiska profesorów powoływał bp. Pelczar przeważnie księży młodych, po studiach w Rzymie, w Wiedniu, i w Innsbrucku. Stawiał profesorom duże wymagania. "Mają to być przede wszystkim ludzie światli i ~~wytrwali~~ wytrwali, którzy by szerszy pogląd i zamiłowanie w naukach łączyli z duchem kapłańskim. Mają znać gruntownie swój przedmiot i wyklądać go z korzyścią dla słuchaczy, a więc nie dyktować jakiegoś starego skryptu, ale jasnym przetrawionym wykładem powinni utrzymać ciągłą ich uwagę i kształcić w samodzielnym myśleniu."

Ordynariusz żądał, by profesorowie byli równocześnie wychowawcami i doradcami alumnów.

Na uwagę zasługuje również to, że bp. Pelczar nie pozwalał profesorom angażować się do prac duszpasterskich w Przemyślu i poza Przemyślem. "Profesorowie mają pracować naukowo, a ponadto urządzać nadzwyczajne wykłady z Pisma Św., apologetyki, socjologii, teologii mistycznej, z historii wymowy oraz prowadzić dysputy filozoficzne i teologiczne, a także ćwiczenia z homiletyki. Wprowadza też bp. Pelczar kilka nowych przedmiotów. W roku 1900 ks. Łabuda rozpoczyna wykłady homiletyki na III kursie. O 1906 r. ks. Wojciech Szmyd wykląda socjologię, ks. Eugeniusz Żukowski języki wschodnie, a ks. Jan Balicki język francuski, ks. Kazimierz Kotula w 1915 roku po raz pierwszy wykląda sztukę kościelną. Aby rozszerzyć i pogłębić zakres wiadomości alumnów z dziedziny nauk teologicznych, zaprowadził Sługa Boży seminaRIA naukowe, na których mieli klerycy opracowywać poszczególne kwestie pod kierunkiem profesorów. Prace te mieli następnie klerycy odczytywać na wspólnych zebraniach poza wykładami.

Doceniając doniosłą rolę okresu formacyjnego dla późniejszego życia kapłana, dążył Sługa Boży do wprowadzenia piątego roku seminarium ; miał już nawet gotowy plan przedmiotów dla poszczególnych roczników, lecz - niestety - trudne warunki czasów wojennych nie pozwoliły na urzeczywistnienie tej inicjatywy.

Wyjeżdżając na wizytację, brał Biskup ze sobą kleryków-rodaków stron wizytowanych. Za jego też zgodą klerycy przygotowywali dzieci do pierwszej Komunii Św. w Ostrowie, Wituszańcach, Praukowcach, Kruheli Wielkim i Małym, w Pikulicach, Łuczycach i Kuśkowcach.

Ponadto alumni najstarszego roku a więc IV głosili homilie i kazania w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Przemyślu.

Szczególnie troszczył się bp Felczar o poziom moralny alumnów.

Zwrócił uwagę na dobór kandydatów wstępujących do Seminarium.

Był zdania, że w Seminarium nie powinien znajdować się nikt nieodpowiedni z rażącymi wadami charakteru i skłonnościami do zbroceń umysłowych czy nerwowych ". W tym też celu polecił proboszczom i katechetom, aby wydawali sumienne świadectwa o kandydatach proszących o przyjęcie do Seminarium.

W trosce o wysoki poziom duchowy alumnów wprowadził ordynariusz szereg innowacji w ich dotychczasowe życie. Był bowiem głęboko przekonany, że Seminarium dopiero wtedy wychowa świątliwych i świętych kapłanów, gdy będzie ono dobrze urządzone pod względem naukowym, ascetycznym, towarzyskim, i higienicznym. W tym celu przeprowadził gruntowną reorganizację zarówno porządku dnia jak i studiów. Program Biskupa opracowany dla seminarzystów przypominał prawie zupełnie regułę nowicjatu. Naczelne miejsce zajęła w nim wspólna i indywidualna modlitwa, jak również milczenie ułatwiające stałą pamięć na obecność Bożą.

/ szczegółowy regulamin jest zamieszczony w Kronice Diecezji Przemyskiej XIX s.166 - 177/.

Biskup Felczar wymagał więc od alumnów pokochania modlitwy i rozmyślenia, dobrego przyswojenia sobie nauki katolickiej, ugruntowania w cnotach, w posłuszeństwie, w umartwianiu i w codziennej pracy. Uważał, że bez tych przymiotów nie powinien żaden z alumnów przystępować do święceń.

Roztropny wychowawca chciał mieć świętych i zdrowych fizycznie kapłanów, którzy by mogli podołać pracy jaka ich czekała w przyszłości. Dlatego też z ojcowską troskliwością kontrolował ich warunki materialne i dbał o odpowiednie wyżywienie alumnów. Zdarzało się często, że biskup niespodziewanie przychodził do refektarza i razem z klerykami spożywał posiłek.

Z drugiej jednak strony ostro występował przeciw grymasom i surowo karmił brak umartwienia. Tę troskę Biskupa odczuwali uczniowie nieustannie i za to przywiązywali się do jego osoby i kochali go jak ojca.

Metody pedagogiczne bpa Pelczara i jego wysiłki włożone w formowanie ducha kapłańskiego dały wspaniałe rezultaty, których owocami cieszyła się później diecezja przemyska. Należy dodać, że księża przemyscy wychowani przez świętobliwego biskupa, słynęli w całym kraju z wielkiego wyrobienia duchowego i wzorowej karności. Sługa Boży napisał wiele dzieł ascetycznych o niezmiernie bogatej i różnorodnej treści, które obejmują niemal całość kształtowania kapłańskiego i zakonnego życia. Najważniejsze z nich : " Jezus Chrystus wzorem i mistrzem kapłana " , " Rozmyślenia o życiu kapłańskim " , " Pasterz według Serca Bożego czyli Ascetyka Pastorska " ; " Czytania duchowne o Najświętszej Pannie Marii " i " Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego " .

Ogólnie można je scharakteryzować jako bardzo aktualne i praktyczne, oparte na znajomości współczesnego mu człowieka i jego problemów. Ks. bp. Pelczar był mężem modlitwy i czynu. Nie też dziwnego, że kiedy ten spracowany i świętobliwy Biskup zakończył dnia 28 marca 1924 roku życie , wywołało to powszechny żal i przygnębienie. Zmarł w opinii świętości. Czcigodne jego szczątki spoczywają w kaplicy kościoła Najśw. Serca Jezusowego w Przemyśle. Obecnie prowadzony jest proces beatyfikacyjny, módlmy się więc w tej intencji.

ooo ooo ooo

ooo ooo ooo

ooo ooo ooo

Wiesław Worek

600 - LECIE URODZIN KROLOWEJ JADWIGI.
=====

"Świętość Jej dotąd między nami się okazując a bez wątpienia i w potomnych wiekach, mimo że stygnie cnota w sercach ludzkich, okazywać się będzie. "

Są to słowa historyka Polski Jana Długosza, odnoszące się do Królowej Jadwigi, którą publicyści - podkreślając jej zasługi - nie obawiają się nazwać polską Joanną d' Arc. I chyba nie bez celu będzie jeżeli choć przez moment spojrzymy na tę świetlną postać, z przyszłości naszego narodu. Skłaniają nas do tego dwa motywy: aby bliżej spojrzeć na tę, która umiała "będąc Królową" - służyć Jednym z nich to wciąż aktualne wartości, które były treścią życia Królowej to jest miłość Boga poprzez służbę ludowi, wielkie miłosierdzie i ciągłe rezygnowanie z prywaty na korzyść interesu narodu, którego była królową. Drugim powodem skłaniającym do przypomnienia tej postaci jest 600-lecie naszej diecezji, z którą królowa Jadwiga była również związana. Ryzykując trochę można by powiedzieć, że Ona położyła, a przynajmniej umocniła fundament, na którym poprzez wieki historia i wkład przyszłych pokoleń ukształtowały i wypracowały to wszystko czym możemy się dzisiaj poszczycić.

Z Ziemią Przemyską zetknęła się Królowa najprawdopodobniej po raz pierwszy z okazji wyprawy na Ruś Czerwoną. Ona bowiem jako Królowa a zarazem córka i dziedziczka króla Ludwika, miała prawo do przyłączenia tych ziem do Polski, czego zresztą żądała szlachta jeszcze w 1383 roku na zjeździe w Sieradzu, Okazją ku temu był rok 1386. U wstępu na Ruś Czerwoną zatrzymała się Królowa w Jarosławiu tam modliła się u stóp cudownej statui Matki Boskiej Bolesnej w Polu/ dzisiejsi Dominikani/, prosząc o błogosławieństwo w wyprawie. Dnia 8.II. wydała Królowa Jadwiga w Jarosławiu przywilej potwierdzający i pomnażający swobody Ziemi Przemyskiej. Następnie zajęła Przemyśl, Lwów itd. Na ogół są zgodne wiadomości co do przychylnego przyjmowania Królowej na tych terenach. Również starosta tych ziem Emeryk Bobek nie stawiał oporu. Po zdobyciu Rusi Czerwonej Jadwiga już w kwietniu powróciła do Krakowa. Widocznie leżała Królowej na sercu sprawa i dobro tych ziem, gdyż kiedy się zwolnił tron biskupi w diecezji przemyskiej /1391/r.która już była dobrze zorganizowana przez bp. Eryka Winsena /1377 -1391/ - biskupem przemyskim zostaje Maciej kanonik gnieźnieński, kanclerz

własnej kancelarii Królowej. Rządzi diecezją w latach 1391 - 1393.

Te tylko niektóre ślady tych punktów stycznych Naszej Diecezji z Królową. Jedno jest pewne a mianowicie to, że pamięć o niej na tych terenach była zawsze żywa. Kiedy trochę zapomniano o jej zasługach i odłożono sprawy procesu beatyfikacyjnego to przecież nie kto inny ale biskupi polscy zaboru austriackiego w 1909 roku na zjeździe w Krakowie wznowili sprawę Kanonizacji Jadwigi. Bp Przemyski Józef Sebastian Pelczar w tej sprawie zwraca się do wszystkich kapłanów i wiernych swej diecezji o pomoc w tej sprawie./ Kr.Diec.Przem.9,1909 r./

Uczony Polski profesor UJ. Jan Dąbrowski pisze : "Królowa Jadwiga jest dzisiaj najbardziej przez świadomość ogółu ukochaną postacią naszych dziejów, a coraz bardziej rosnące zainteresowanie, nasilenie fali publikacji poświęconej Jadwidze jest chyba pot - wierdzeniem opinii uczonego. Zresztą, trudno się temu dziwić, bo jak mówi J. Witkowski kończąc artykuł z Tygodnika Powszechnego / 24 XII.74 r./pł. " Królowa Jadwiga " - " Jest nad czym pomyśleć wspominając życie Jadwigi. I jest przed kim uchylić głowy ". Bardziej zainteresowanych odsyłam do wspomnianego artykułu w Tygodniku Powszechnym.Bibliografii ze względu na brak miejsca nie podaję, odsyłam natomiast do Bibliografii " Jadwiga Królowa " w Hagiografii Polski Tom I s. 509 - 522 .

Zabezpieczając się przed słowami krytyków podaję do wiadomości, że nie mam żadnych pretensji swać się Historykiem.

Wiesław Worek.

"....Jeszcze chwila zastanowienia się i - dzwonię. Otworzył mi młody człowiek i z uśmiechem zaprosił do środka. Na korytarzu powitał mnie rozpięty na ogromnym krzyżu - Chrystus a w kaplicy - Niepokalana. Runołem na kolana i prosiłem Matkę Boską jak tylko umialem, by wzięła me powołanie w swą pieczę... i moją trwogę, czy podołam przyjętym zadaniom... "

".... Oczekam w rozmównicy na Ks. Prefekta. Myślę - o niczym i o wszystkim. Więc jestem już na miejscu. Przypominam sobie, jak to w dzieciennych latach " odprawiałem Mszę Św. "niszcząc przy tym ubranie Mamy i cały zestaw lampek do wina, który był własnością Taty. Napawa mnie lęk, czy jestem naprawdę powołany? Przez okno dostrzegłem roześmianych kleryków, wychodzących po wykładzie na przerwę do ogrodu. To dodało mi otuchy.

".... Na korytarzu powitał mnie Chrystus na krzyżu. To bardzo wymowne." Nie jest uczeń większy nad Mistrza. Chrystus powołał nas nie po to , byśmy szli po różach, ale trza nam wziąć Krzyż Jego i naśladować Go w życiu kapłańskim....

".... Zdaję sobie sprawę, że droga jaką wybrałem, nie jest łatwa, ale pełna krzyżyków i krzyżów. Wybrałem jednak świadomie trud, rezygnując z łatwizny życiowej. Jeżeli mam współzawiać z Chrystusem, to tylko przez ofiarę.

".... Wydawało mi się w pierwszej chwili , że to nie dla mnie, że nie jestem w stanie wypełnić zadania kapłańskie, że niktątem Bóg mi nie wybacza tego błędu. Ta udręka trwała do nabożeństwa wieczornego, podczas którego uspokoiłem się co do woli Bożej. Teraz mogę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy."

".... Przeżywałem okres walki duchowej, lęku czy podołam. Chrystus jednak uparcie wołał. Stanąłem zatem z Jego łaski w Seminarium pod krzyżem i złożyłem krótki ale jakże wdzięczny raport:

Panie Jezu, melduję , że jestem.

Jakoś mnie tu sprowadził, tak wspieraj mnie na każdy dzień modlitwy, nauki i ofiary... "

" Pierwsze kroki po Seminarium omotane są mgłą tajemnic. Z bijącym sercem stanąłem przed bramą Seminarium. Nie wiem nawet kiedy i jak otworzyły się drzwi i stanął w nich uśmiechnięty kleryk. Gdy zatrzasnęły się za mną drzwi wejściowe, zakończyło się również moje życie świeckie, a rozpoczęło duchowe, przygotowujące do kapłaństwa. To, że owe drzwi mają tylko z jednej strony klankę - wytłumaczyłem sobie symbolicznie : prawo wstępu do tego budynku mają tylko niektórzy, wezwani przez Chrystusa.

" Czułem się zagubiony wśród kandydatów z różnych stron Diecezji, oniesmielony.

" Przechodząc przez korytarze Seminarium, zauważyłem, że idący za mną Ks. Wicerektor ciągle przyklękał, co mnie mocno dziwiło, nie wiedziałem bowiem, dlaczego to czyni. Później, gdy się dowiedziałem, że Ksiądz klękał przed Najśw. Sakramentem, znajdującym się w kaplicach, mile mnie to zdziwiło: w budynku mieszkalnym kaplica. Południe. Zostałem zaproszony na obiad. I znowu nowość przed posiłkiem modlitwa i czytanie Pisma Sw., na zakończenie znowu pacierz. Po obiedzie - nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Dziękowałem szczerze za to, że znalazłem się w tym zakładzie, Obym wytrwał do końca.

" Profesor w sutannie - to też coś nowego. A jakże inne wykłady od tych, do których byłem przyzwyczajony.

Po wykładach idę na obiad. Jakże wspaniały. Po wyżywieniu stołowym, obiad w Seminarium wydawała mi się ucztą. Nawiedzenie. Po odśpiewaniu pieśni czuję w głowie chaos .Po chwili zbieram myśli i serdecznie dziękuję Jezusowi za to, że odnalazł mnie w tłumie i wezwał do Siebie. Po kolacji tzw. " Łapanka ": Starsi koledzy proponują przechadzkę .I znów miłe zaskoczenie. Starszy kolega bezinteresownie oferuje mi pomoc w skompletowaniu skryptów i książek.

Po rekreacji pierwsze moje nabożeństwo. Nie śpiewam, nie modłę się ale słucham, a serce me zalewa fala radości

" Pamiętam, że największe wrażenie zrobiło na mnie milczenie podczas wchodzenia i wychodzenia z refektarza. Było to ^{po} pierwszym obiedzie po egzaminie wstępnym. Wszyscy klerycy wychodzili z refektarza w skupieniu, modląc się na Różańcach. W grupie wychodzących byli i moi rodacy z parafii, ale przeszli obok bez słowa.

Strasznie mnie to zdziwiło. Później mi to wyjaśnili.

.... Dziwne wydawało mi się również milczenie wieczorne i ranne. Częste nabożeństwa w kaplicy z początku nużyły mnie, ale później stały się czymś normalnym i drogin.

" Od 6 - 19 roku życia odczuwałem wzywają cy mnie głos Boży na Jego służbę I oto właśnie w tym roku nastąpił ten historyczny moment, gdy po raz pierwszy, zastukałem do bram naszego Seminarium.

.... Wszystko wydawało mi się obce i smutne. Korytarze były ciche i puste, gdy księża Diakoni przygotowywali się do święceń kapłańskich, a młodzi klerycy wyjeżdżali do swoich domów rodzinnych.

" Podobał mi się umiar i prostota w dekoracji korytarzy ... Nie jak to było w szkole, gdzie tyle haseł i sloganów na ścianach. Tutaj wszystko sprzyja atmosferze ciszy i pobudza do refleksji.

.... Pragnę uczynić wszystko, aby tylko pozytywnie odpowiedzieć Dobremu Bogu, od Którego tyle już w życiu doznałem łask i opieki.

" Dziwiły mnie krzyże w każdej sali, Dotychczas widziałem tylko w kościele i w ~~świątyni~~ domu.

" Dopiero tutaj, w ciszy kaplicy seminaryjnej poznałem piękno modlitwy. Błogosławię ten dzień, w którym dane mi było przekroczyć próg Seminarium i uważam go za najszczęśliwszy w moim życiu. Szczerze dziękuję Panu Jezusowi i Matce Najśw. że zostałem wybrany z tysięcy młodych ludzi. Boże, błogosław mi na tej drodze do kapłaństwa.

" Wrażenia jakie odniosłem z pierwszych modlitw w kaplicy, pozostaną w mej pamięci na zawsze. Cisza, skupienie. W powietrzu wyczuwa się ducha autentycznej modlitwy. Każdy zapatrzony w Tabernakulum. Na każdej twarzy odbija się radość ze spotkania z Bogiem. Wiara, że On jest wśród nas, jak pośród Apostołów i że On mnie wezwał i tak pokierował drogami moimi, że tutaj się znalazłem - to wszystko napełnia serce radością nieznana światu.

" Po dniach walki, zwycięstw i załamania się po których znowu trzeba było się długo odbudowywać - przekroczyłem próg Seminarium. Spełniły się moje marzenia; by " żyć Ewangelią z Chrystusem wiecznie we mnie żyjącym i by Bóg stał się dla mnie Jedynym Umiłowanym". Stąd moja wielka radość duchowa.

" Kiedy po raz pierwszy wszedłem do kaplicy, usłyszałem słowa z Pisma Św. : " Nie wyście mnie wybrali ..." Tak Chryste - Tyś mnie wybrał. Powiedz mi, jakim chcesz mnie mieć kapłanem ? Zrobiłem wtedy postanowienie: Boże, obym nigdy nie zmienił swej decyzji. Nie przyszedłem, Chryste do Seminarium na próbę, ale na zawsze. Chcę być tobie, Boże, wierny i kochać Cię ofiarnie. Pragnę być szaleńcem w duszpasterstwie.

" Rekolekcje... Spowiedź św. z całego życia... Nowy etap ...

" Wszystko mogę w TYM, który mnie umacnia " .

.... Przez Maryję najłatwiej trafić do Chrystusa. I z Maryją najłatwiej spełnić wolę Ojca.

" Pielgrzymka do sanktuariów Maryjnych? Kalwaria Pałacowska, Jasna Góra ... Tu prosiłem ... tu modliłem się i zostałem wysłuchany... tu przyrzekłem zostać kapłanem Niepokalanej przez wszystkie dni życia mego.

" Moje zetknięcie się ze Seminarium wypadło podczas egzaminów. Atmosfera trochę niepokojąca. W lepszy humor wprowadziła mnie dopiero rozmowa z Ks. Rektorem i przechadzka po ogrodzie. Piękne alejki, dużo zieleni i kwiatów. A wszędzie miły porządek.

.... Pierwsze dni były trudne. Przyszedłem z opóźnieniem. Ale spotkałem się z serdecznym przyjacielem. Klerycy ze starszych lat zaopiekowali się mną z zadziwiającą uprzejmością. Każdy chciał ze mną rozmawiać. Każdy chciał, bym jak najszybciej włączył się w rodzinną atmosferę Seminarium. Po obiedzie propozycje :A może zagraasz w piłkę ? A może pospacerujemy? Imiona się mieszają: Sta - szek, Jurek, Franek. Kto jest kim. Trudno zapamiętać. Najważniejsze to wszyscy moi B R A C I A w Chrystusie, Który nas tu wezwał.

" Gdy przyjechali starsi, lepiej się poczułem. Zapraszali na przechadzkę po ogrodzie. A robili to tak serdecznie, bez wynoszenia się, że oni są już na VI roku, a my dopiero na I Kursie.

Sześć lat to dużo i zarazem niewiele. Gdy się weźmie każdy dzień z osobna jako chwile trwające ze wszystkimi ich sprawami. Niewiele, gdy się spojrzy z perspektywy czasu dokonanego, jeszcze mniej wobec tych dwudziestu kilku lat mojego życia. Nawet gdybym nie osiągnął celu pobytu w Seminarium, nigdy tego czasu nie żałowałbym. Mówi się, że Seminarium to cieplarnia - owszem, ale do życia też przygotowuje, tylko trzeba umieć korzystać. Nikomu nigdy nie mówiłem źle o Seminarium i robiłem to szczerze. Zresztą w przyszłości będę mówił podobnie. Czasem irytuje postawa kogoś, kto krytykuje z zasady wszystko i wszystkich. Myślę, że nie na tym polega trzeźwe spojrzenie na otoczenie i posiadanie swojego zdania. Nie znaczy to bynajmniej, bym braków nie dostrzegał. No wydaje mi się, że byliśmy nieco rozpieszczeni na wykładach i egzaminach / niektórych/. Poziom, a raczej wymagania z niektórych przedmiotów były stanowczo zaniżone. Odnosiło się wrażenie że jesteśmy zbyt szanowani, albo obdarza się nas za wysokim stopniem zaufania, do którego nie dorastaliśmy. Nasi rówieśnicy na uczelniach mają znacznie gorzej pod tym względem. O ile dobrze słychać, młodzi koledzy już bywają dowartościowani.

Te sześć lat to jednak przede wszystkim okres, w którym miałem okazję poznać siebie : dobre i złe skłonności, mocne i słabe strony.

Dzięki modlitwie poznałem i mogę nazwać po imieniu swoje główne wady : materiału do pracy nad sobą u progu kapłaństwa - nie brakuje.

Spontaniczny i może niezbyt sprecyzowany idealizm pierwszych miesięcy, przeobraził się w dojrzałą decyzję, nabrał realnych kształtów. To właśnie miałem na myśli, pisząc w poprzednim numerze o wyzbyciu się idealizmu.

Droga do tego była dość bolesna przez posuchę tchnącą pustynię duchową. Ale uważam, że jest to proces naturalny, powiem konieczny. Tak się zawsze dzieje ilekroć człowiek dokonuje sobie stanowczych cięć. Kto tego nie doświadczył, kto zawsze był bezproblemowy i beztroski, ten - uważam- nie ma prawa mówić, że przeszedł przez Seminarium.

.... Nad naszą rzeczywistością seminaryjną można snuć swoje refleksje ujmując je dwuaspektowo:

1. jako szkołę życia duchownego
2. jako instytucję.

1. Przyjmując koncepcję seminarium jako środowisko, w którym zdobywa się mądrość, świętość i kształtuje się swoją osobowość, dostrzega się w nim przede wszystkim elementy pozytywne, umożliwiające pełne zrealizowanie powołania kapłańskiego.

W środowisku seminaryjnym jak rozumiany, życie wewnętrzne alumna może bujnie się rozwijać, są bowiem ku temu jak najlepsze warunki: fachowe kierownictwo duchowe, różnorodne nabożeństwa liturgiczne, możliwość prywatnych praktyk dowocyjnych itp.

Jakkolwiek kładzie się wielki nacisk na rozwój umysłowy i kulturalny alumna, zwraca się jednak uwagę, aby on harmonijnie przebiegał ze wzrostem duchowym, bo tylko wtedy idzie on w odpowiednim kierunku i bogaci osobowość alumna. Nadto wszelkie inne wydarzenia w życiu seminaryjnym orientują się jedynie do formacji osobowości alumna.

2. W ujęciu instytucjonalnym seminarium, jego rzeczywistość jawi się niekiedy z pewnymi brakami. Każda bowiem instytucja, zresztą jak wszelki twór ludzki, nie jest zupełnie doskonała. Społeczność seminaryjna rozpatrywana z tego punktu widzenia przedstawia się raczej od strony zewnętrznej. Składa się ona z dwu zasadniczych grup: z przełożonych i podwładnych im alumnów. I w zależności od wzajemnych ich stosunków między tymi grupami ludzi jest ona bardziej lub mniej doskonała. Należy stwierdzić, że w naszej rzeczywistości seminaryjnej te stosunki układają się na ogół dobrze. Ze ~~strony~~ strony przełożonych dostrzega się szerokie zainteresowanie problemami nurtującymi nas alumnów oraz głęboką troskę, abyśmy w pełni urzeczywistniali ~~krzyż~~^W sobie ideały Chrystusowego wezwania. Szczególnie troska ta ujawnia się w ich zabiegach mających na celu zaspokojenie wszelkich naszych potrzeb zarówno ogólnych jak i indywidualnych. Dlatego ich postawa wobec nas wszystkich nacechowana jest rozumną miłością, znajduje odpowiedź w szerszym szacunku okazywanym im z naszej strony. Tę wzajemną miłość i zaufanie rozbijają jednak pewne drobne nieporozumienia. Niewątpliwie winą leży po obu stronach. Jedni może stawiają zbyt wygórowane wymagania, drudzy natomiast nie spełniają swoich podstawowych obowiązków.

Wydaje się nam, że niektórych alumnów denerwuje zbyt ścisła nad nimi opieka jednego z wychowawców, oraz jego apodyktyczność decyzji. Ta ostatnia związana jest z nieznaną psychiką alumna i może fatalnie wpłynąć na rozwój jego osobowości. Jednak należy żywić nadzieję, że ta postawa ulegnie w najbliższej przyszłości radykalnej zmianie. Ale jest zjawiskiem pocieszającym, że prawie wszyscy przełożeni są świadomi tego, iż alumni są ludźmi dojrzałymi i na ogół rozumnymi. Również postawa wielu z nas pozostawia wiele do życzenia. Jest ona niekiedy wybitnie konsumpcyjna. Pokutuje w nas z górskich stron rodem zasada nie całkiem słuszną "Rektora słuchaj, kuferek zamykaj, a swoje myśl". Poza tym postawa minimalizmu częstokroć ujawnia się w naszym codziennym życiu. Niejednokrotnie powstrzymujemy się od podjęcia zdecydowanej decyzji w wielu kluczowych problemach dotyczących naszego współżycia, pozostawiając je do rozwiązania samym przełożonym, którzy ściśle mówiąc, mają inny zakres działania, szerszy i bardziej złożony. Dlatego nie możemy mieć pretensji do przełożonych, że pewne sprawy nie są ostatecznie załatwione. To właśnie my, wydaje mi się, mamy im stawiać czoła i rozwijać je. Należy też zrewidować lekkie przekonania, że najlepszą rzeczą jest ciche tkwienie w swoim światku, bez jakiegokolwiek wychylenia się z niego, jakby poza nim groziło nam niebezpieczeństwo narażenia się przełożonym i krytyka ze strony kolegów.

Oczywiście obok tych braków tkwi w naszej społeczności kleryckiej jakiś wielki potencjał dobra, ofiarności, koleżeństwa itp. Należy je tylko wyzwolić i ukierunkować. Wszyscy winniśmy uwierzyć we własne siły i możliwości a wtedy zdolni będziemy do pokonania wszelkich trudności i tym samym uwidoczni się nasza dojrzałość.

3. Aby mieć w pełni prawdziwy obraz środowiska seminaryjnego trzeba integralnie ujmować te dwie wyszczególnione wyżej koncepcje naszej wspólnoty seminaryjnej i to w sposób zupełny, a nie fragmentaryczny. W przeciwnym wypadku grozi nam subiektywizm w spojrzeniu na nią.

J.W.

Odgłosy sesji egzaminacyjnej:

Podobnie jak na wszystkich uczelniach wyższych również i w naszym Seminarium sesja egzaminacyjna zawiera w sobie moc przeżyć emocjonalnych i pozostawia po sobie wiele wrażeń i różnorodnych wspomnień. Te przeżycia, wrażenia, wspomnienia z tego gorącego dwutygodniowego czasu stają się przedmiotem naszych refleksji. W tym krótkim opracowaniu chodzi nam o ukazanie tego czym jest dla nas sesja egzaminacyjna, jak podchodzimy do niej, przeżywamy ją i jakie w związku z tym nasuwają się spostrzeżenia. Pomóż nam w tym kilkanaście wypowiedzi uzyskanych drogą wywiadu.

Sesja każdego alumna jest sprawą indywidualną. Każdy z nich przeżywa ją w sposób właściwy dla siebie. Koledzy stawiający swe pierwsze kroki na tej drodze odbierają sesję jako coś nowego dotąd nie spotykanego w swym życiu. Różni się ona bowiem zasadniczo zarówno od matury, jak i od egzaminów na uczelniach świeckich.

" No, tu panuje całkiem inna atmosfera, inne nastawienie do zdającego ze strony Profesora, jakieś łagodniejsze podejście ..."
" W porównaniu z egzaminami maturalnymi wyczuwa się wyraźną sympatię profesora do egzaminowanego.

..... jest się bardziej szynowanym.

" Przeżywa się ogólnie zdenerwowanie, ale napewno nie takie jak gdzieś indziej wyczuwa się tu sympatię egzaminatorów do zdających "...
Ta życzliwość i sympatia ze strony profesora jest jakoś powszechnie dostrzegalna przez tych, którzy stawiają swe pierwsze kroki w Seminarium. Taka postawa profesorów pomaga im już od pierwszych dni kształtowania w sobie właściwy stosunek do poszczególnych przedmiotów.

..... Tu są jednak chyba większe wymagania, a poza tym człowiek nie może sobie tutaj jakoś, po prostu sumienie nie pozwala żeby jakieś tryki stosować..."

....." Na studiach świeckich się nie uczy, ale się studiuje, tu jednak trzeba się uczyć... "

..... " Przedmioty są ważne ... i mimo tej atmosfery studenckiej, jednak więcej się wymaga..... "

Postawa ta z roku na rok dojrzeewa z pewnością.

..... " Sesja jest poważną rzeczą i dlatego wymaga większego zaangażowania, bo to już następny stopień.... "

Zaczynamy rozumieć, że nie wystarczy zaliczyć sesji, którą się w końcu traktuje jako coś względnego.

" Ja nie traktuję sesji jako czegoś, co by decydowało o wiedzy tzn. nie przywiązuje wagi do ocen. Wydaje mi się sesja jest po to, aby dopingowała nas do pracy przez cały semestr..., wiem, że uczę się przecież ~~nikczemnie~~, nie dla siebie, ale dla drugih, dla wiernych, których będę uczył - ale nie zawsze się jest tym przejętym... bliższym motywem jest sesja "

Niezależnie od tego, jak podchodzimy do nauki, sesja jest dla nas czymś bardzo angażującym, co w wielu wypadkach wyciska pot, przyspiesza pracę serca, czy też chwilowy zanik apetytu.

" Dla mnie to była gra nerwów, zmęczenia psychicznego. Była to też chwila pełna grozy ... można przecież paść np. gdzieś pod Gibeonem i wtedy sesja trwa dłużej, a to chyba nie przyjemnego "

"..... Kondycyjnie jest trudno wytrzymać taką sesję" . " Każda sesja jest ukończeniem półrocznego studiowania ... wnosi coś nowego ale... jest czymś nowym i tutaj o rutynie trudno mówić ... Każda sesja jest specyficzna i przed każdą człowiek czuje się podakscytowany " .

Ale czy wszyscy tak przeżywają okres sesji ?

" Nie byłem jakoś zdenerwowany Człowiek się już otrząsał ... traktuje to jako coś naturalnego " .

" Raczej dla mnie było to coś naturalnego, powiedziałbym szarego " .

" Każda sesja jest dla mnie ~~zwyczajnie~~ preludium do uwerfury jaką jest " rygorozum " .

Którzy teraz mają rację, czy ci dka których sesja jest czymś groźnym, czy też ci, którzy wyzbywszy się nerwowego podniecenia traktują ją jako zwyczajną konieczność i od czego to wszystko zależy. Napewno w dużym stopniu zależy od osobowości poszczególnego zdającego ale chyba także i od samego przygotowania. Przypatrzmy się może jak wygląda nasza praca w ciągu semestru. Dla kolegów młodszych wchodzących w tego ducha seminaryjnego trudno o skupulatną pilność.

" ... tutaj, przyznam się nie mogłem jakoś przestawić się na ten nowy system nauki i z początku nie wiedziałem, co i jak się uczyć. Pod koniec semestru dopiero na serio zacząłem się uczyć, ale wkrótce zabrakło mi tlenu i nic z tego nie wyszło."

Ale i na starszych kursach zdarzają się przedmioty, które w czasie sesji zaczyna się od nowa " .

Chyba wszyscy doskonale rozumiemy i podpisujemy się pod sądem jednego z kolegów, że M do egzaminów trzeba się przygotowywać przez cały semestr... uczenie się w ciągu całego semestru jest chyba najlepszym przygotowaniem się do sesji " .

Wiemy, że należy poważnie podchodzić do nauki, do jej przyswajania sobie, by później móc ją wykorzystać w przyszłej pracy kapłańskiej. Jesteśmy też świadomi, że dzisiejszy kapłan musi w większym stopniu posiadać wiedzę teologiczną, bo tylko tym może zaimponować

drugiemu człowiekowi - dzisiejsze duszpasterstwo wymaga dużej wiedzy teologicznej, także i innej, aby móc spełnić swoje zadanie.

Dlatego też należałoby się systematycznie uczyć; bo tylko wtedy możemy bogacić się intelektualnie. Tymczasem w praktyce bywa różnie.

" Jest dość dużo przedmiotów i na bieżąco poprostu nie sposób jest systematycznie się uczyć, być może przy wielkim wysiłku byłoby to możliwe

.... trudno mi pogodzić własne zainteresowanie z systematycznym uczeniem się ".

... " Żyjemy w społeczności, która domaga się od nas czegoś więcej niż tylko siedzenie w książkach ".

.... oczywiście są tacy, którzy wkuwają " szczególnie ci, którzy nie mają hobby czy beneficjum jak się to u nas mówi ".

Są to problemy niewątpliwie trudne do rozwiązania, nawet przy dobrej woli, a przecież z roku na rok coraz bardziej widoczny nasz cel, którym jest kapłaństwo i w związku z tym coraz to więcej pracy.

Powróćmy jednak do sesji - odc stajemy na korytarzu przed drzwiami do sal egzaminacyjnych. Każdy jest mniej lub bardziej podniecony, nerwowo- oczywiście w zależności od tego o jaki przedmiot chodzi, ale raczej o jakiego profesora.

" Ogólnie przeżywałem zdenerwowanie przed każdym egzaminem, szczególnie przed pierwszym, bo to pierwszy raz... "

" Tremę miałem przed wejściem, ale po otrzymaniu pytania stawałem się spokojniejszy " .

" przed logiką, przez roztargnienie poprostu ukląknę przed drzwiami "

" przy każdym egzaminie przeżywałem się podniecenie i wszystko to rozkładuję się, gdy się już dostanie pytanie. "

"... trema była przed każdym wejściem, szczególnie z historii - wiadomo... "

" Stary Testament był takim egzaminem, przed którym miałem wielkiego pietra "

Byli tacy , którzy te chwile przeżywali odmiennie-

" No ja przed każdym egzaminem staram się rozerwać, gram w pin-ponga... czy w piłkę, wtedy czuję się lepiej, nie jestem tak pod-ekscytowany i gdy wchodzę, czekam na pytanie z uśmiechem na ustach" "... nie denerwuję się, bo wiem, że czy wcześniej czy później muszę zdać, bo nie jestem taka noga ... "

Na ocenach mi nie zależy, uczę się aby coś wiedzieć "

Podczas samego egzaminu jak podkreślił jeden z kolegów" uśmiech profesora bardzo podnosi na duchu" i to należałoby podtrzymać.

Podczas samego egzaminu rozgrywają się różnego rodzaju przygody nie jako rozrywki o zdanie egzaminu, oczywiście pozytywnie.-

" miałem przygodę z historii - zagraliśmy sobie z Ks. Profesorem Sliwą poprostu mecz. Pierwszym pytaniem jakie otrzymałem był mahometanizm, więc musiałem przynajmniej na dostatecznie odpowiedzieć, bo Ks. Profesor mówi 1:0 dla pana. Następnym pytaniem był pelagianizm - no niestety tu przegrałem. Strzał był dość mocny - i jest 1:1. Wtenczas Ks. Profesor Sliwa rzecze: od tego pytania będzie zależała cała pańska rozrywka. Ale szczęście dopisało, pytanie podeszło mi, odpowiedź była nspewno zadawalająca, bo usłyszałem 2:1 dla pana - tak też wyszedłem zwycięsko... brawo ... i oto ogólny obraz egzaminu u Ks. Prof. Atemana .-

" zadał mi pewną kwestię, więc ja mu to, a Profesor to, z kolei ja to, a Profesor znów to, wreszcie ja to i zmierzyłem go miłosiernym wzrokiem, a wtedy Profesor wygnał mnie ... "

... z filozofii byłem nieprzyjemnie zaskoczony, bo pytania szły po kolei wg. tez i na mnie tam wypadła któraś z kolei, którą sobie obliczyłem. A tu jak na złość dostałem następne, no ale wszystko dobrze się skończyło".

Różnie podchodziliśmy do egzaminów, jedni więcej , drudzy mniej się przykładali - ale po egzaminach powszechna radość, zwłaszcza po udanym dla tych, którzy je zdali.-

" bezpośrednio po egzaminie człowiek był bardzo zadowolony, uradowany... no że się ma już poza sobą. "

Ale po i nie udanym egzaminie trudno się było dopatrzeć specjalnego zdenerwowania czy załamania.

" ... Cóż by była za sesja, gdyby nie było " oblewających " to można zaliczyć do uroków życia seminaryjnego. Nie martwię się tym, bo wiem że będzie lepiej...musi przecież ktoś "oblać ", a że to wypadło na mnie to cóż zrobić ".

" Z początku było mi przykro, że nie udało mi się zdać, bo tak zauważyłem, że inni którzy wydawali mi się słabsi zdali- i może dlatego było trochę przykro - ale nie przeżywam tego tak bardzo.

" Oblałem jeden z przedmiotów filozoficznych, ale chyba niesłusznie, bo naprawdę byłem przygotowany do niego, nawet innych uczyłem przed egzaminem. Zgubiło mnie to, że się denerwowałem i z natury jestem powolny, nie umiem się wypowiedzieć, a to denerwuje profesora takie cedzenie słów - no, ale nie załamuję się, bo wiem że nie chciał mnie profeso r skrzywdzić..."

Oczywiście byli i tacy, którzy jak to widać z poniższej wypowiedzi przeżywają to, oto jedna z wypowiedzi kolegi z pierwszego kursu, zwierzył mi się osobiście z nieudanego egzaminu podczas przechadzki.

"Naprawdę bardzo przeżyłem ten nieudany egzamin, gdyż byłem chyba najlepiej z niego przygotowany. Najbardziej wstydziłem się kolegów gdyż czytałem w ich oczach, chyba niesłusznie, że uważają mnie za niezdolnego. Mówili, że łatwo pytał, że niechciał nikogo oblać, chyba że ktoś już nic nie umiał-tak słuchając przykro mi było, bo chyba od niejednego więcej wiedziałem i że poprostu nie wyszło, ale czy kto rozumie. Najbardziej przykro było w tym dniu, gdy większość zdała " i gdy wyrażali swą radość. Denerwujące jest w tym momencie gdy niektórzy mówią: " dobrze, że mnie to zapytał, bo akurat to wiedziałem, a już te następne tezy nie miałem dobrze przerobione i gdyby mnie zapytał co innego to chyba bym przylał"... ale trudno, może będzie lepiej " ...

Ale na ogół tragedji nie robiono z nieudanych egzaminów, gdyż ta często podkreślana przez kolegów iyczliwość i uśmiech egzaminatora usuwają te przykrości, jakie spotykają niektórych w czasie egzaminu. Sesja mija za sesją, a my stajemy się coraz bardziej " uczeni " a jednak żadna nie przechodzi bez echa, z każdej wyciągnąć można dla siebie naukę i oprócz tego że jest ona, jak mówili koledzy bodźcem do pracy, jest też dla nas sanych pewnym sprawdzianem z którego należałoby nieraz wyciągnąć właściwe dla siebie wnioski.

Naszym rozmówcom nasunęły się również uwagi co do samych egzaminów - "na egzaminie powinno się wyjść poza ramy skryptu .. takie kurczowe trzymanie się skryptu przez zdającego, a także przez profesora stwarza atmosferę jakiejś sztuczności i skrepowania".

...wydaje mi się, że egzaminy są tu jakieś szablonowe... chciałoby się wytworzyć bardziej swobodniejszą atmosferę"

".. dla mnie najwłaściwszą formą egzekwowania wiadomości byłaby jakaś rozmowa, dyskusja "...

A oto wypowiedzi co do niektórych przedmiotów i egzaminatorów.-

"Największe tremendum przeżywało się przed egzaminem ze Starego Testamentu - tu to rzeszywiście loterja, łatwo wygrać, ale jeszcze łatwiej przegrać, ale ostatecznie tak tragicznie nie wygląda, Ks.Rektor uchodzi za jednego najbardziej wymagających Profesorów "...

"Jako trudny egzamin słynie z takiej opinii i historia Kościoła - czarne chmury nad Ks.Prof.Sliwą, ale wydaje się to nie całkiem słuszne, może koledzy malują to za bardzo w czarnych kolorach".

"..Zteologiiidogmatycznej u Ks.Prof.Moskwy trzeba być dobrze przygotowanym, dobrze wyklada i dobrze pyta, tu nie da się "wody lać"-zresztą całkiem słusznie.

Najważniejszym przedmiotem w oczach Ks.Prof.Twardzickiego jest katechetyka: z rzeczy drugorzędnych robi problemy wielkiej wagi, a to już sztuczne - musi mieć więc opanowania! wyczucia, no i niepotrzebne jest ciągle straszenie kolokwium".

A jednak nauka to nie wszystko i nie tylko w naszym środowisku gdzie mamy się stać ~~przekazem~~ przede wszystkim osobami duchownymi i gdzie indziej także konieczne jest zdrowe podchodzenie do problemu studiowania.-

"Przez nabywanie nowych treści może istnieć niebezpieczeństwo utraty własnych treści - taki przykład - człowiek przyjmując pewne wiadomości, przybiera pewną maskę, przybierając tę maskę do pewnego stopnia zatracą samego siebie, swoje "ja"....pod wpływem jakiegoś kryzysu może okazać się że pod tą "treścią nie będzie nas samych".

"Praca duchowa może nas od tego zatracenia siebie uchronić i dzięki niej możemy zwyciężyć"

"...o wiele wyżej stawiam i jakoś głębiej przeżywam takie sprawy jak rekolekcje "

I chyba bardzo słusznie, chyba to o to by chodziło, aby znaleźć dla naszej nauki właściwe miejsce i nadać jej właściwe proporcje, umieć z harmonizować z innymi ważnymi dziedzinami naszego życia dlatego jest to pewien problem i dobrze by było się czasami nad nim zastanowić.

opr. Zb. Mistak

Poezja Poezja Poezja Poezja Poezja Poezja

Konkurs literacki - rozstrzygnięty.

W dniu 3.IV. br. na auli w obecności Ks.Rektora i Ks.Ks.Przełożonych nastąpiło ogłoszenie przez Jury wyników konkursu literackiego, którego inicjatorem była "Gazetka Seminaryjna". Regulamin konkursu dopuszczał następujące gatunki literackie: poezja, parafraza biblijna, pamiętnik. W sumie wpłynęło ponad 50 utworów, z których Jury, zasiadające w składzie Ks.mgr R.Wawro, Ks.mgr Bielanowicz, S.mgr Aldona Błoniarz, postanowiło przyznać następujące nagrody:

- | | |
|---------------------------|-----------------|
| I nagroda - Numer 16670 | - St. Koza |
| II " - "Nie dla mnie" | - Zb. Mistak |
| "Moja modlitwa do Niepok. | - J. Kasiak |
| III " - "Wizje" | - J. Czajkowski |
| "Na moich dżoniach" | + M. Balicki |

Niżej prezentujemy nagrodzone utwory.

Numer 16670

Numer -
pewna liczba
z jednej lub kilku cyfr

bez życia,
bez świadomości,
bez refleksji.

Ludzka nieludzkość
w barakach
Dachau,
Gross Rosen
Oświęcimia....

pasiaki spieczetowała
liczbami -
i liczby poczęły się zachowywać
nienormalnie.

Zaczęły:

cierpieć jak człowiek
czuć jak człowiek
cierpieć jak człowiek
bać się jak człowiek.

Zaczęły:

rodzić się jak człowiek,
umierać jak człowiek,
myśleć....

Nieludzki człowiek
chciał,
jak czarnoksiężnik,
zakład człowieka
w liczby.

Nie przewidział jednak...

Liczyły zaczęły żyć

jak ludzie -

Numer 16670

stał się symbolem

Prawdziwego człowieczeństwa.

Nie dla mnie....

Nie dla mnie Panie, nie dla mnie
mojego życia nie się przedzie
wśród gęstych mgieł
wśród wicherów burz

Gdzie Ty w odblaskach swoich ocz
przesyłasz mi kojącą woń niebieskich murek muz
i światłem mocy karmisz wciąż....

Nie dla mnie Panie, nie dla mnie
czar moich dni się sący
bogactych w to co dajesz mi,
co mieszczą w treści swej spotkania
z Tobą,
w miłości Twojej,
w mądrości....
bogactwem dni mych jesteś Ty
Boże....

Nie dla mnie więc radości moje
i warkocz myśli długi splot,
bo wszystko czym mi przyszło żyć
ku Tobie jak kadzielną woń
podnosić chcę-
bo życiem mym - Twoim być .

.....

Moja modlitwa do Niepokalanej.

Kłęczę na kamieniu grzechów
u źródła łez moich
- chcę powstać.

Podaj mi dzień,
Matko pięknej miłości, radosnej wiary
czystego serca.

Serce Ci składam i dać
pragnę życie,
jak człowiek, rozbitek,
syn marnotrawny i grzesznik uparty.

Ratuj mnie Matko piękna,
Niepokalanie Poczęta.

.V.V.V.V.V.V.V.V.V.

Na moich dłoniach
rozlałeś
serce drugiego człowieka
wzniosłem
ręce
namaszczone miłością
...twoje "absolvo"
zwróciło mu
Człowieczeństwo.

-X-X-X-X-X-X-X-X-X-

Wizje

Droga do nikąd
szyna nadkrzywiona
wystukiwaniem śmiertelnym
ty sam, ja tu, ty tam....

pędzą bez celu metalowe trumny
o twardych kołach
rozpędzonych gilotynach
ja już, ty wnet, ja już....

W takt uśmiechów
odgradzanych klepsydr
chwila
zbudowanych na piasku
wypływających z oczu
i tobie, i mnie, i tobie
stacja pisana
bez nazwy
kilka łopat ziemi
nieznajomą ręką wyrzuconych.

.....

22 grudnia 1973r.

W rytmie zwyczajnego życia Seminaryjnego nastąpiła przerwa spowodowana wyjazdami na święta i ferie.

Tak jak płetwonurek zapuszczający się na głębie morze, by wyrwać ukryte tam tajemnice musi wypłynąć, by zaczerpnąć powietrza, podobnie każdy z nas udał się w rodzinne strony, by przeżyć te tak bardzo rodzinne Święta Bożego Narodzenia i by po odetchnięciu rodzinną atmosferą ponownie móc się zagrzebać w książkach i innych sprawach specyficznych dla naszego środowiska.

Wielu z młodszych kolegów z pewnością zamierzało część tego okresu włączyć w dalszy ciąg studiowania, co jak już starsi wiedzą, nie zawsze wychodzi. Ale na pewno i wśród starszych znaleźli się i tacy, którzy podobne próby podejmują z roku na rok, bez większego powodzenia - liczy się jednak wytrwałość.

W czasie ~~przebiegu~~ pobytu poza naszym wspólnym domem każdy przeżył również rozpoczęcie Roku Świętego dla całego Kościoła, jednak zasadniczo jego przeżywanie przypadnie nam głównie na pobyt w "Alma Mater"

7 stycznia 1974r.

Ponownie do Seminarium napłynęła fala nowych wrażeń i przeżyć przywiezionych z rodzinnych domów i środowisk, w których obracaliśmy się w tym krótkim czasie. Płyną opowiadania o spotkaniach z różnymi osobami, o których się krótko stwierdza - "ale gość". Jednak w tym wszystkim coraz bardziej daje o sobie znać - SESJA - o której ~~przypomnieli~~ ^{przypomnieli} ~~przypomnieli~~ ^{przypomnieli} Księża Przełożeni przez zachętę, ostrzeżenia i powtórki.

18 stycznia - 25 stycznia

W tych dniach Kościół przeżywał tydzień poświęcony jedności chrześcijan. Znaczenie tego tygodnia urosło tembardziej, że pojednanie i odnowa stały się naczelnymi hasłami tego roku, ogłoszonego jako Rok Święty przez Papieża Pawła VI.

W naszej Ojczyźnie mimo ogólnie biorąc monolitu katolickiego, jaki tworzy nasza społeczność, problem jedności Kościołów jest jednak aktualny.

Problem ten w skrócie przedstawił nam członek Ekumenicznej Komisji przy Episkopacie O.Przeor Hauke-Ligowski, z którym mieliśmy spotkanie na auli 24 stycznia.

W swoim wystąpieniu O.Przeor omówił sprawę uznania chrztu poszczególnych wyznań, następnie ukazał proces zbliżenia katolickiego organu ekumenicznego z Radą Ekumeniczną Kościołów, co jak dotychczas znajduje się w stanie wyjściowym. Przyczynami tego stanu są jak wspomniał, nadużycia ze strony katolickiej i niewystarczające przygotowanie dokrynalne obu stron. Tak to przedstawia się wśród czynników oficjalnych, gdy nieoficjalnie dzieje się znacznie lepiej. Ciekawie brzmiało jego charakterystyczne zdanie wypowiedziane pod koniec spotkania: "musimy sobie dobrze uświadomić na co potrzebne nam są obce wyznania i odwrotnie". Czyli to obustronne zapotrzebowanie otworzyłoby najlepszą atmosferę do pojednania.

25 stycznia

Rozpoczęła się oficjalnie sesja wiosenna, chociaż na poszczególnych kursach rozpoczęcie to było w różnych terminach w zależności od ilości zdawanych przedmiotów.

Egzaminy zwyczajne sobie prawem przykuły nas do kłózek - trudno, każdemu zależy aby zdać.

Różnie przeżywamy ten okres, Można dostrzec takie objawy zdenerwowania, które przed egzaminem nie pozwalają na swobodne rozmowy tak, że w refektarzu jest nieco ciszej, co jednak po udanym zaliczeniu przechodzi w głośną radość i ożywione dyskusje.

12 luty

W tym dniu zakończył się stosunkowo krótki okres sesji, nie mniej jednak wyczerpujący do czego przyznawało się wielu.

Następujące po tym wolne 3 dni były przeznaczone na odpoczynek i wypoczynek. Zrealizowaliśmy to głównie w pieszych, kursowych wycieczkach. Równocześnie przeprowadzona została zmiana mieszkań co unas przeżywa się dość emocjonalnie, bo u każdego rodzą się pytania - gdzie i z kim będę mieszkał następne pół roku.

Jedni licząc na niewątpliwe przeniesienie pakują swoje rzeczy i niecierpliwością wyczekują na korytarzu, kiedy przełożeni wywieszą listę zmian, inni natomiast pozostają obojętni, podkreślając tym samym pewność, że pozostaną w dotychczasowym pokoju. Zabawnie jest gdy na liście zadecydowano odmiennie i ci co byli gotowi do wymarszu, muszą wszystko spowrotem ułożyć na stare miejsce.

Po wywieszeniu listy na wszystkich korytarzach robi się tłoczno od książek, paczek, pościeli i odzieży, poruszające się toboły pędzą co prędzej by zająć dobry i wygodny dla siebie kąt nowego pokoju.

24 luty

Odbyło się spotkanie z Ks. Misjonarzem O. Boną do niedawna pracującym przez wiele lat w Japonii, który tym razem przywiózł ze sobą film, obrazujący nam nastroje polityczne i kulturalne oraz rozwijającą się na tym tle pracę misyjną w Nowej Gwinei. Film pt. "Tylko dwie ręce" obrazował wachlarz pracy Ks. Bpa XIXRSDA Arefeda, który kieruje akcją misyjną na tamtejszym terenie.

27 luty

W auli seminaryjnej Ks. Bober T.J. Profesor patrologi z Krakowa wygłosił wykład, w którym ukazał zasadniczy rys okresu patrystycznego. Jest nim mianowicie zespolenie wiedzy teologicznej w sobie co uwidacznia się w literaturze z tego okresu, gdy dzisiaj wiedza ta rospadła się na szereg odrębnych dziedzin. Jednak nie tylko to jest charakterystyczne, ale wiedza ta to poznanie, jakiego Bóg udziela człowiekowi przez łaskę stanowiła nierozdzielną całość z życiem. Z analizy dzieł Ojców Kościoła dochodzi się do wniosku że poznać i kochać, stanowiło tę całość czym żyli i co głosili oni poprzez swe utwory. Stąd byłby wniosek dla współczesnej teologii co zauważył Ks. Bober, że zaczyna się ona wtedy, gdy prowadzi do adoracji, do kontemplacji, na co obecnie zwraca się uwagę Sobór Watykański II. Teologia dzisiejsza w myśl wykładu powinna wprowadzać nowe życie w nowe życie Boże w miłości i łasce.

27 luty - 6 marzec

Ze środą popielcową w naszej diecezji zbiegło się rozpoczęcie tygodnia poświęconego pracy i modlitwie o trzeźwość. Nasz Profesor Ks. St. Zarych, diecezjalny referent od spraw trzeźwości nieustrudzenie jeździł po parafiach głosząc prelekcje. Praca trzeźwościowa została w naszej diecezji przygotowana bardzo dokładnie przez zjazdy księży proboszczów, organizowane w seminarium, zjazdy dekanalnych referentów oraz przez rozdanie do każdej parafii pomocy do tej akcji.

Trzeba powiedzieć, że wykracza ona poza ten jeden ogólnopolski tydzień, gdyż trzeźwość jest szczególnym postanowieniem naszej diecezji na Rok Święty:

Pod koniec tygodnia Ks.Prof.St.Zarych podzielił się z nami ważniejszymi uwagami na temat przeprowadzonych akcji trzeźwościowych. Warto zaznaczyć, że liczne spotkania w ciągu roku, na których dyskutowana jest właśnie ta bolączka naszej społeczności, dają nie wątpliwe każdemu z nas pełniejsze zrozumienie dla pracy trzeźwościowej, a także są pewnym bodźcem do włączenia się w nią.

6 marzec

Rano w katedrze całą naszą społecznością żegnaliśmy Ks.Bpa Ordynariusza Tokarczuka, który po wieloletnich staraniach otrzymał w końcu pozwolenie na wyjazd do Rzymu - teraz udawał się do Głowy Kościoła, aby tam przedstawić problemy naszej diecezji i prosić o błogosławieństwo. Na zakończenie swej homilii Arcypasterz obiecał nam wszystkim modlić się u grobów Apostołów.

7 marzec

700 rocznicę urodzin św. Tomasza z Akwinu uczciło nasze Seminarium akademią zorganizowaną przez sekcję filozoficzną, na której szeroko przedstawiono nam ważniejsze koleje z życia tego wielkiego Teologa. Wprowadzeniem do akademii był referat Ks.Prof.M.Burczyka, w którym uzasadniał aktualność św.Tomasza we współczesnej myśli teologicznej.

21 marzec - 23 marzec

W Seminarium zapanował czas modlitwy i skupienia, pewnych przemyśleń i refleksji podsuwanych nam przez Ks.Prof.T.Szczurka, którego powszechnie nazywa się Ojcem ze względu na funkcję jaką kiedyś piastował, a i chyba ze względu na jego ojcowskie podejście do swych słuchaczy z Nowego Testamentu.

Ustać się przed Bogiem, by dalej iść z jasnym spojrzeniem i jaśniejszą drogą - to główny cel tych chwil. Każdy przeżywa je swoiście, na podwórku własnego wnętrza, dokłada wysiłku, aby się odgadnąć w planach Bożych i to co można o nich powiedzieć to to, że były one obecnie głęboko wrosnięte w myśli Dobrej Nowiny, Bożego Słowa, które są do nas skierowane z całą swą powagą i mądrością.

by nas uczynić wiernymi sługami, by zrodzić w nas nowość i bogactwo Bożego Słowa, i życia.

Rekolekcje zakończyły się nadaniem naszym braciom urzędu lektora siedemnastu urzędu akolity oraz przyjęciem do kandydatury do diakonatu i kapłaństwa 18 kolegów z V kursu.

25 marzec

Ks.mgr Kucia z Krakowa wygłosił na ogólnym spotkaniu wykład na temat teorii kreacjonizmu we współczesnej myśli filozoficznej a szczególnie u takich myślicieli jak: Ks.P.T.de Chardin, K.Rahner oraz Claude Tresmontant. W oparciu o ostatnie osiągnięcia w dziedzinie biochemii, wykluczył syntezę związków organicznych, dzięki której w początkowej fazie stawania się naszego /życia/ globu, miałoby dojść do zaistnienia komórki żywej. Zaznaczył że teoria kreacjonizmu nie stoi w sprzeczności z osiągnięciami współczesnej nauki. Na zakończenie wykazał nie konsekwencje tej teorii materialistycznej która chociaż odrzuca transcendencję, to jednak przez przyznanie materji wewnętrznego prawa rozwoju nadaje jej przymioty transcendentne co sprowadza całą teorię do panteizmu. Niekonsekwencją jest także pobieżne potraktowanie samego procesu syntezy, dzięki której miała powstać komórka żywa.

30 marzec

Trzydziestu sześciu najstarszych kolegów zostało dopuszczonych do udziału w kapłaństwie Chrystusowym przez przyjęcie święceń diakonatu. Zostali nimi:

Argasiński Stanisław
Bednarczyk Władysław
Bednarz Czesław
Bień Jan
Burdzy Aleksander
Buszta Stanisław
Butryn Jan
Czerepak Stanisław
Dec Stanisław
Fedak Stanisław
Florek Kazimierz
Jakubowski Jan
Kaszewicz Jan
Kądziołka Jan
Krupiński Jan
Krypel Marek
Luchowski Jan
Łukasz Stanisław

Łach Zbigniew
Mularski Zygmunt
Nabrzyski Marian
Nieżgoda Eugeniusz
Nowotarski Wojciech
Ozga Stanisław
Piekło Edward
Płaza Stanisław
Potera Stanisław
Prucnal Stanisław
Ryś Stanisław
Słowik Stanisław
Wańczyk Roman
Warchoń Jerzy
Wojdyło Henryk
Woźniak Tadeusz
Wrona Marian
Wójcik Andrzej

Koledzy z diecezji Lubaczowskiej Dec St. i Bednarczyk Wk. przyjęli święcenia w swojej diecezji z rąk Ks.Bpa M.Rechowicza.

W naszej Katedrze święceń udzielił Ks. Bp St.Jakiel zastępujący Ks.Bpa Ordynariusza przebywającego wówczas w Rzymie.

Chwile święceń przeżywane są w Seminarium radośnie, gdyż są one tu głównym celem do którego wszyscy się przygotowujemy poprzez lata studiów i pracy nad sobą. Świętecznego charakteru dodają także obecne na tej uroczystości rodziny święconych, które później wypełniają prawie cały budynek seminaryjny - są podejmowane przez nowoświęconych. Jest to również jedyna okazja, że mogą oni zobaczyć mury, otoczenie w którym obracał się ich krewniak i wychowywał przez sześcioletni okres.

Stanęli nasi koledzy o krok przed kapłaństwem - niech więc Pan w nich dokona do końca dzieło, które rozpoczął czasu jak ich wezwał.

opr. Zb. Mistak

[illegible]

=====

Jeszcze kryje ona tajemnice, których nie można rozwikłać. Cóż nam pozostaje, Upokorzenie się przed Panem i gorąca modlitwa o światło dla całego Kościoła, abysmy zrozumieli, czego od nas żąda Duch Sw.

Znając naszą niewystarczalność, sprawę jedności przekładaliśmy Ojcu Niebieskiemu łącznie z Chrystusem w Ofierze Mszy Św. realizując tym samym postanowienia ogólnopolskich zarządzeń Episkopatu wydanych w tej sprawie. Msza Św. była ze specjalnym formularzem, zatwierdzonym przez Komisję Episkopatu d/s Ekumenizmu. Zostały odpawione także dwie Msze Św.. Ponadto w każdej Mszy Św. w Modlitwie Wiernych łączyliśmy się z całym Kościołem, prosząc o jedność. Na drodze do pojednania główna rola przypada Pismu Św., dlatego i kończąc ten Tydzień Modlitw zakończyliśmy go Nabożeństwem Biblijnym, aby jeszcze raz wsluchać się w głos proszącego Chrystusa "spraw, aby byli jedno" - tym bardziej, że cały rok ma upływać pod hasłem Odnowy i Pojednania jak Rok Jubileuszowy. Więc jeszcze jeden dodatkowy bodziec do tego, aby te sprawy nie były nam obojętne.

Z poza liturgicznych form obchodów Tygodnia Modlitw, na uwagę jeszcze zasługuje akademia zorganizowana przez Koło Ekumeniczne, której punktem centralnym było spotkanie z O. Hauke - Ligowskim - członkiem Komisji Episkopatu d/s Ekumenizmu, który przedstawił aktualny stan ruchu ekumenicznego w Polsce.

Wspólna pieśń "Święta miłość" zakończyła ten ostatni wieczór Tygodnia Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan.

Kończąc Tydzień Modlitw, trzeba pamiętać, że nie kończymy pracy, wysiłków i modlitw, które trwać mają przez cały rok.

W naszych warunkach seminaryjnych pozostają nam dwie rzeczy możliwe, zawsze do realizowania: Modlitwa i ofiara.

Wśród nocy nienawiści, niekrolumienia, w ostatnich dwudziestu latach dzięki przede wszystkim modłom jaśniej zabłysła nadzieja, że dobro zwycięży, że ludzie zaczną szukać dróg porozumienia. Miłość nie została wygnana ze świata na zawsze. Głosi ją niestrudzenie Kościół Chrystusowy, natchniony przez Ducha Świętego. Duch Święty rozbudził w naszych czasach pragnienie jedności, jedności nie tylko duchowej, niewidzialnej, ale tej widzialnej, o którą tak gorąco prosił Chrystus dla swojego Kościoła. Za sprawą Ducha Świętego, to pragnienie jedności rozszerza się przez ruch ekumeniczny, który Sobór określa jako "... działalność oraz przedsięwzięcie zierzające do jedności chrześcijan. "

Gdy się więc wspólnie modlimy o jedność, gdy dla niej pracujemy, dajemy tym samym wyraźne świadectwo Bogu, Chrystusowi i Kościołowi wobec całego świata, a przez to dążymy do zrealizowania celu,

do którego tak bardzo zagęca hasło "Dziś Ekumenizm"

" Niechaj wszelki język wyznaje, że Jezus Chrystus jest Panem "

" Spraw abyśmy - Zjednoczeni miłością
do Zbawiciela i do siebie nawzajem -
mogli dawać wiarygodne świadectwo
o imieniu, które jest ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa, zgięło się wszelkie kolano
i aby wszelki język wyznawał
że Jezus Chrystus jest Panem,
ku chwale Twojej
Boże i Ojciec" .

opr. Tadeusz Konieczny

A r t y k u ł y :

- | | | |
|----------------------|--|-------|
| 1. Mieczysław Gniady | - Troska Sł.B.J.S.Pelczara Biskupa o przygotowanie alumnów do kapłaństwa | 1 - 6 |
| 2. Wiesław Worek | - 600-lecie urodzin Królowej Jadwigi | 7 - 8 |

R e f l e k s j e :

- | | | |
|-------------------------|--|---------|
| 1.S.mgr Aldona Błoniarz | - Introibo ad Altera Dei | 9-14 |
| 2. Opracowanie zbiorowe | - Seminarium w oczach alumnów kursu VI | 14 - 19 |
| 3. Zbigniew Mistak | - Odgłosy sesji egzaminacyjnej | 20 - 26 |

P o e z j a :

- | | | |
|----|--|---------|
| 1. | -Wybrane utwory z końca kursu literackiego | 27 - 29 |
|----|--|---------|

K r o n i k a :

- | | | |
|----------------------|---|---------|
| 1. Zbigniew Mistak | - Kronika życia seminarijnego | 30 - 35 |
| 2. Tadeusz Konieczny | - Sprawozdanie z Tygodnia Ekumenicznego | 36 - 38 |

Redagują Alumni Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu
w składzie : A.Wójcik, Janusz St. Zb. Mistak, M. Szostak.